



Teatr miejski we Lwowie: Czytelnia »Wzajemnej pomocy« artystów.

Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis.

Z lwowskiego bruku.

(Po terytach. — Same normalności. — Sensacyjne malwersacje kolejowe. — Skład personelu teatralnego a czyn p. Hellera. — Cicha sensacja, czyli sprawa między szefem a podwładnym i jego narzeczoną. — Propozycja starego kawalera. — Narzeczoną bez miłości. — Odstąpienie narzeczonej. — Co to był za jeden? — Co zostało w tajemnicy?).

Już jesteśmy znowu wszyscy razem i już wrócił znowu normalny tryb życia, normalny wygląd miasta, normalny repertuar teatralny z „Wesołą wdówką“ cztery razy w tygodniu, normalne kradzieże i defraudacje, normalne posiedzenia Rady miejskiej i normalne interpelacje p. Czarneckiego, normalne pojedynki, normalne samobójstwa, normalne oszustwa i sądowe rozprawy, normalne spektakle w tynglach — słowem wszystko, co jest normalne. Sensacją nie tyle stolicy, co kraju, są olbrzymie malwersacje kolejowe w Stanisławowie i w Kołomyi na kolei lokalnej, których „doniosłość“ na razie jeszcze nie jest dokładnie obliczoną, ale których autorowie są już częścią pod kluczem, częścią w drodze do Ameryki, a częścią w podejrzeniu. Dlatego o nich na razie rozpisywać się nie można i musimy czekać na to, co wykaże śledztwo i co powiedzą psychiatrzy, bo bez wątpienia okaże się, że wszyscy sprawcy byli waryatami.

Pięknym, prawdziwie szlachetnym czynem p. Hellera, było ofiarowanie kwoty 10.000 K. na mający stać fundusz emerytalny dla służby teatralnej, która dotąd nie miała takiego funduszu i żyła bez jutra. W dzisiejszych czasach ten akt prawdziwej ofiarności zasługuje na szczerze uznanie, to też w całym mieście, a nawet w całym kraju wywarł bardzo dobre wrażenie.

Inne sensacje, a między temi sprawa neofitki

z Bóbrki, są już znane z dzienników, dlatego ich nie powtarzam.

Ciekawą natomiast, choć cichą, bo nieznaną jeszcze sensację, zupełnie autentyczną, mam dziś do zanotowania. Oto żyje tu pewien wyższy urzędnik, do niedawna kawaler, który ożenił się z bardzo piękną panienką, a o tym ożenku opowiadają sobie w kole najbliższych znajomych nowożeńców następujące szczegóły.

Pan X. był starszym i bardzo zamożnym kawalerem i nawet podobno miał już zamiar nie ożenić się nigdy. Niejeden kawaler ma takie postanowienie i niejeden trwa w swoim postanowieniu do końca życia. Częściej jednak zdarza się, że jakieś coś, albo jakaś ktoś zajdzie drogę takiemu uparciuchowi, który wbrew wszystkim dawnym postanowieniom, zapewnieniom i zakłębom, decyduje się wreszcie przemienić starym zwyczajem ojców kawalerską maszynkę spirytusową na małżeńskie ognisko domowe i włączy równemi nogami pod pantofel.

Tak było z panem X. Ale jemu wlaź w drogę zupełnie oryginalny przypadek. Oto w jego biurze pracował pewien podrzędny funkcjonariusz, młody chłop, a podobno nie bardzo mądry, którego od czasu do czasu odwiedzała w biurze narzeczoną, dziewczyna skończenie piękna. Szef patrzył każdym razem na dziewczynę i podobała mu się coraz bardziej, naturalnie już z samej powierzchowności, bo z nią nigdy przedtem nie mówił. Bawiła zawsze parę minut, zwyczajnie bowiem przychodziła dopiero wtedy, kiedy już narzeczony miał opuścić biuro. Tak działo się przez przeciąg kilku tygodni. Pewnego poranku szef był w dobrym humorze i choć zazwyczaj małomowny, ot, jak stary kawaler, tym razem był bardzo wymowny i uprzejmy. Wdał się w dłuższą rozmowę ze swoim pod-

władnym, z której dowiedział się, że nie jest wprawdzie w tej dziewczynie zakochany, ale ożenić się mnsi, bo już przyrzekł jej rodzicom, którzy są ludźmi biednymi, choć z bardzo dobrej wywodzą się rodziny. Od słowa do słowa stawała się rozmowa coraz bardziej poufała. Nareszcie zaproponował mu szef krótko:

— Wiesz pan co! Odstąp mi pan swoją narzeczoną. Ale jeszcze jedno: czy ona pana kocha?

— Gdzie tam! Znamy się od dzieciństwa, mieszkamy zawsze razem tj. w tej samej kamienicy i tak poprostu rodzice nasi uchwalili, aby z nas była para, a że my naszych rodziców bardzo szanujemy i nigdy nie próbowaliśmy sprzeciwić się ich woli, więc na tem stanęło. Poza tem my się nawet nie znosimy, bo jedno drugiemu przejadło się aż potąd.

Tu wskazał ręką, jak daleko przejadło się jedno drugiemu.

— A co do jej moralności? — podchwycił szef.

— Najmoralniejsza dziewczyna pod słońcem.

— Panie... masz pan tu słowo, że mi się dziewczyna bardzo podoba i gdy będzie moją, nie pozajęsz pan tego w najbliższej przyszłości; tylko dyskrecja.

— Ani mru-mru! — zakonkludował podwładny funkcjonariusz.

Przed tygodniem odbył się ślub pana X. z paną Y., rodzoną siostrą podwładnego funkcjonariusza. Pokazało się bowiem, że to nie narzeczoną do narzeczonego, ale siostra do brata przychodziła do biura. Dlaczego brechał przed szefem, że to narzeczoną i co szef mówił na to, gdy się dowiedział, że to siostra — to jest i zdaje się już zostanie ich tajemnicą tak samo, jak i to, jakie wynagrodzenie dał szef swojemu podwładnemu za tak hojne odstąpienie... narzeczonej.